Nr. 24. We Lwowie, — Wtorek dnia 29. Stycznia 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n.M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Lwów d. 28. stycznia.

Według *Diła*, gr. kat. biskup przemyski ks. Stupnicki zdecydował się prosić o sufragana i wybór jego padł na ks. Wieliczka, kanonika we Lwowie.

Wiener Ztg ogłasza spis miejsc komisyjnych dla ubezpieczenia robotników, wraz z wzorem statutu. Dla Galicji i Bukowiny siedzibą komisji naznaczony Lwów.

Zjazd studentów węgierskich w Peszcie odbył się w sobotę i niedzielę w porządku; prócz deputowanych wykluczono wszelkie żywioły obce; na wstępnem zebraniu w sobotę odebrano głos studentowi Fischerowi (żydowi), który wystąpił z podżegawczemi frazesami demagogicznemi. Rezolucja, którą przyjęto, mówi z najwyższym zapałem o królu, ojczyźnie, konstytucji, i w miłości do tych potęg żąda składania egzaminów dla jednorocznioków w języku węgierskim; język niemiecki jest tylko w życiu społecznem potrzebny; dwuletnia służba za karę byłaby wstydem dla młodzieży węgierskiej.

Według *Polit. Corr.* roboty fortyfikacyjne w Dubnie i Równie szybko postępują; obwarowania Dubna nawet rozszerzono; w tych miejscach i w Łucku rozpisano dostawę znacznych zapasów sucharów.

Petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności przygotowało do druku sprawozdanie ze swej działalności podczas ubiegłych lat dwudziestu. Pokazuje się z tego, że Towarzystwo wydało na cele panslawistyczne w onym czasie 1,996 990 rubli. Ignatiew, prezes petersburskiego Towarzystwa słowiańskiego, przybył z Kijowa, ażeby przewodniczyć walnemu zebraniu Towarzystwa.

Swiet donosi, iż rząd asygnował na r. 1889 6.000 rs. na utrzymanie szkoły bułgarskiej w Konstantynopolu, szkoły bułgarskiej św. Cyrylego i Metodego w Ochrydzie (w Macedonii), ochrony w Filipopolu i szkoły dla dziewcząt w Bujukderze (pod Konstantynopolem).

Na sobotniem posiedzeniu rajchstagu niemieckiego odesłane przedłożenie w sprawie wschódnio-afrykańskiej do osobnej komisji. Mowa kanclerza była czysto przedmiotową. W obozie konserwatywnym nastąpił rozłam; część jedna zamyśla założyć osobny dziennik przeciw *Kreuzztg*.

Mimo podwójnej żałoby dworskiej, poczynione wielkie uroczystości na wczorajsze urodziny ces. Wilhelma. Cesarz wydał rozkaz dzienny do armii, w którym uderza czuły ton, z jakim się wyraża o zmarłym ojcu.

Berliński korespondent paryzkiego *Figara* Saint Mesnim i korespondent *Nationala* Bertrand, zostali wydaleni z całej Rzeszy niemieckiej.

Dzisiaj odbywa się otwarcie parlamentu włoskiego.

Dyrekcja policji w Florencji zawiadomiła kilka rodzin z arystokracji o spisku anarchistów, którego celem wysadzenie ich pałaców w powietrze dynamitem; policja aresztowała już wiele indywiduów podejrzanych.

Papież rozesłał do biskupów zagranicznych okólnik z powodu, że rząd włoski przygotował projekt ustawy o odebraniu kościołowi zarządu fundacyj pobożnych, pomimo tego, iż jak sam rząd przyznaje, duchowieństwo znakomicie administrowało temi funduszami i majątek ich w 10 latach o 10 milionów fr. pomnożyło.

Z Londynu donoszą: *Times* w artykule wstępnym obwinia politykę niemiecką, że była przyczyną zamordowania angielskiego misjonarza Brooksa i jego orszaku. Rozgoryczenie przeciw Niemcom jest mimo urzędowych zaprzeczeń bardzo wielkie.

Jenerał Wolseley miał mowę, w której powszechną służbę wojskową nazwał najwyższem z dóbr pod względem zdrowotnym, moralnym, umysłowym i wojskowym. — mowa ta jednak nie wywarła wrażenia.

Temi dniami aresztowany został deputowany irlandzki Cheehy, któremu niedawno wytoczono proces za rozmaite wykroczenia przeciw irlandzkiej ustawie przymusowej. Aresztowanie nastąpiło na rozkaz władz irlandzkich w Glasgowie, dokąd oskarzony udał się dla udziału w manifestacjach liberałów; z Glasgowa odwieziono go pod eskortą do Dublina. Równocześnie aresztowani zostali deputowani Carew i Kilbride, tudzież sekretarz waterfordzkiej sekcji ligi irlandzkiej, Blackburne.

Z Bukaresztu donoszą: Głosowanie nad wnioskiem Blaremberga o przywrócenie wolnych portów w Gałacu i Braile i odrzucenie tego wniosku ma wielkie znaczenie, ponieważ dowodzi ostatecznego rozpadnięcia się stronnictwa konserwatystów — jedna część popierała rząd, druga zaś pozostała wierną Laskarowi i Katardżemu, który chociaż jest prezydentem Izby, d. 24. i 25. bież. miesiąca gwałtownie występował przeciw rządowi. D. 26. b. m. Katardżi (prezydent) i Blaremberg (wiceprezydent Izby posłów) oświadczyli, że godność swoją składają, i pomimo dwukrotnego odrzucenia dymisji tej przez Izbę, przy niej obstali. Dziś ma nastąpić nowy wybór na ich miejsce.

Wybór Boulangera.

Najważniejszym wypadkiem politycznym chwili obecnej jest wczorajszy wybór jen. Boulangera w Paryżu. Ogromną większością 70.000 głosów zwyciężył on kandydata republikańskiego Jaquesa i na barkach przedmieść paryzkich wchodzi do parlamentu.

Cały Paryż był na nogach, zajęcie się wyborami niesłychane, nie przyszło wszakże do żadnych zaburzeń, pomimo iż krążyło tysiące pogłosek to o rozruchach w razie upadku Boulangera, to o surowych środkach represyjnych rządu w razie zwycięztwa jenerała.

Rząd poczynił istotnie rozległe środki ostrożności; wojsko strzegło gmachów publicznych i obsadziło sale, gdzie oddawano głosy, gdyż ścisk był koło nich ogromny. Agitacja za Boulangerem była nadzwyczaj silna. Na ulicach i w lokalach publicznych ajenci Boulangera rozdawali dzienniki bulanżystowskie, pisemka ulotne, odezwy itd. Na miejscach, gdzie większa ilość ludzi się skupiała, wygłaszano mowy popierające kandydaturę Boulangera.

W bogatych dzielnicach Paryża panowała trwoga przed wybrykami pospólstwa. Sklepy i magazyny pozamykano, tu i owdzie policja strzegła ich, wiele osób wyjechało nawet z Paryża.

Boulanger miał swą główną kwaterę w restauracji Duranda. Twierdzą, że miał otrzymać wiele listów z pieniądzmi. Z jego polecenia afiszowano wystawione przez min. Ferrona, jogo następcę, kwity, które wykazują, że Boulanger zostawił wbrew pogłoskom fundusz dyspozycyjny nietkniętym.

Zresztą walka plakatowa wrzała bez ustanku. Około południa objawił się ogromny ruch ludności w mieście; pisma rozrzucały nadzwyczajne dodatki. W redakcjach boulanżystów z balkonów opowiadano o przebiegu akcji. Nazwisko Jacquesa przyjmowano wyciem, Boulangera z zapałem.

O godz. 6., jak zwykle zamknięto biura wyborcze i wybór był dokonanym. Późnym wieczorem ogłoszono wynik. Boulanger otrzymał 212.000 głosów, przeciwnik jego Jaques 141.000. Zwolennicy jenerała przeciągali wielkiemi gromadami przez miasto, głosząc przez całą noc swe zwycięztwo. O godzinie 2. po północy iluminowano wiele domów.

Rząd i jego stronnictwo są mocno skonsternowane. Krążą najrozmaitsze pogłoski te o gwałtownych krokach przeciw Boulangerowi, to o podaniu się gabinetu do dymisji.

Pod jakim sztandarem zwyciężył jenerał-dyktator? Sam on wprawdzie zapewnia i jeszcze w przeddzień wyborów ogłosił manifest, zapewniający uroczyście o republikańskich przekonaniach, któremi jest ożywiony — lecz czy to prawda? Zwycięztwo w Paryżu można było osiągnąć, rozwinąwszy tylko wielką forsę pieniężną. Zkąd czerpał fundusze? Świat polityczny podejrzywa zatem jego republikańską czystość, tem bardziej, że nie jest sam trybunem, porywającym masy jak ongi Gambetta, i że się czuje po za nim obcą rękę, obcą siłę. W tem właśnie jest źródło niepokoju, a jeśli na nowo gruchną pogłoski wojenne i zapanują trwogi giełdowe — nie będzie w tem nic dziwnego. Sam Boulanger nie jest wprawdzie potęgą, lecz wybór jego staje jako symptom zwrotu w opiniach politycznych Francji, które mogą oddziałać na sytuację zewnętrzną, i dlatego wyrasta do poważniejszego wypadku europejskiego.

Sejm krajowy.

Posiedzenie XXXIX. z d. 26. stycznia.

Początek o godzinie 10 minut 30 w południe.

Bezpośrednio po zagajeniu pp. Bobczyński i Gorajski zażądali ponowienia zamkniętej wczoraj rozprawy nad § 7, a gdy to zdecydowano, p. Gorajski wystąpił przeciwko poprawce wczorajszej p. Dzieduszyckiego, żądającej uwzględnienia fasyj przy obliczaniu czystego dochodu w wypadkach reklamacyj.

Bobczyński potępił również ten sposób, bo u nas fasje w ogóle opiewają niżej od rzeczywistości ze względów fiskalnych.

P. Abrahamowicz wykazał dziwactwo, że Izba obraduje nad szczegółami, nie uchwaliwszy zasady, zawartej w poprzedniem §. 6. Zażądał tedy powrotu do tego paragrafu i rozstrzygnięcia naprzód zasady rozdziału indywidualnego wynagrodzenia.

Po dłuższej formalnej rozprawie przyjęto ten wniosek, i wtedy rozbierano żądanie wczorajsze p. Męcińskiego, aby w tym §. oznaczono cyfrowo mnożnik $17^1/_2$ do obliczania wynagrodzenia. Jędrzejowicz Adam bronił stylizacji komisji. Potocki Artur uważał nawet za rzecz niemożliwą oznaczenia cyfry iloczynu, i doradzał przedewszystkiem rozstrzygnąć zasadę czy ma być oznaczony iloczyn, a w razie uchwalenia tej zasady, wezwać komisję, aby się zastanowiła jeszcze *stante sessione* nad cyfrą.

P. Gorajski wniósł cyfrę mnożnika 17 razy czysty dochód, jaki mają uprawnieni.

Izba uchwalając § 6. według wniosku, zdecydowała w drugim ustępie jego pomieścić także cyfrę mnożnikową, lecz nie przystała na odsyłanie cyfry do komisji, a odrzucając imienne głosowanie, zaproponowane przez p. Gniewosza, większością 64 głosów przeciwko 52, uchwaliło cyfrę mnożnika $17^1/_2$.

Cała uchwalona poprawka p. Męcińskiego, opiewa:

„Na powyższych podstawach przeprowadzony będzie wymiar wynagrodzenia dla każdego z uprawnionych w następujący sposób:

Przedewszystkiem otrzymują:

a) wszyscy właściciele prawa propinacji z wyjątkiem tych, do których odnoszą się postanowienia §§. 15. i 16. niniejszej ustawy, $17^1/_2$ krotny czysty dochód podług orzeczeń, wydanych w myśl ustawy z dnia 30. grudnia 1875 r.

b) właściciele prawa propinacji, do których odnoszą się postanowienia §§. 15. i 16. niniejszej ustawy, wynagrodzenia oznaczone przez dyrekcję funduszu propinacyjnego na podstawie tychże postanowień.

Ci właściciele prawa propinacji, którzy w drodze reklamacji (§. 7) uzyskają orzeczenia dyrekcji funduszu propinacyjnego o czystym dochodzie, (§. 13) otrzymują dodatkowe wynagrodzenie z kapitału pozostałego po wydzieleniu wynagrodzenia w myśl ustępu poprzedzającego.

Także dodatkowe wynagrodzenia będą wymierzane w miarę przewyżki czystego dochodu, wynikającej z orzeczenia dyrekcji funduszu propinacyjnego (§. 13) w porównaniu z orzeczeniem wydanem w myśl ustawy z 30. grudnia 1875 r.

Wynagrodzenia te jednak w żadnym razie nie mogą być wyższe, aniżeli rzeczona przewyżka $17^1/_2$ razy wzięta.

Reszta kapitału wynagrodzenia, gdyby jaka pozostała, będzie rozdzieloną między właścicieli prawa propinacji w miarę czystego dochodu, oznaczonego w orzeczeniach wydanych w myśl ustawy z 30. grudnia 1875 r.“

Przystąpiono potem do rozprawy nad §. 7, traktującym o reklamacjach w razach wyższego (przynajmniej o 10 prc.) dochodu faktycznego ponad przyznany orzeczeniem.

P. Dzieduszycki chce, aby tylko ci właściciele mieli prawo reklamacji i korektury, których czysty przeciętny dochód roczny na podstawie dochodu w latach 1885, 1886, 1887, przyjętego do wymiaru podatku, jest przynajmniej 10 prc. wyższy.

Nad tą poprawką powstała długa i zawiła dyskusja, w której przemawiali pp. Kozłowski, Męciński, Rybicki, Abrahamowicz i Jędrzejowicz. Ostatecznie po bardzo mozolnem głosowaniu uchwalono wyż przytoczoną poprawkę p. Dzieduszyckiego z poprawką p. Męcińskiego, że „dyrekcja funduszu propinacyjnego może z ważnych powodów uwzględnić dochód, niezgodny z fasją“.

Uchwalanie dalszych §§fów szło łatwiej, i przyjęto mało ważnych poprawek, aż dopiero przy §. 25, stanowiącym o sposobie prowadzenia zarządu dyrekcji funduszu propinacyjnego (przy wydawaniu licencyj, przy ustanawianiu własnych szynkarzy i przy wydzierżawianiu z wykluczeniem ryczałtowych) p. Struszkiewicz zażądał pierwszeństwa dla dotychczasowych właścicieli przy nabywaniu licencyj.

Komisarz rządowy prosił, aby Izba nie przyjmowała takiej poprawki, bo ona należy do regulaminu. Struszkiewicz cofnął ją tedy, zastrzegając sobie rezolucję na końcu.

P. Bobczyński zastrzegł, aby wykluczone było wydzierżawianie nietylko okręgami cały kraj, powiaty lub okręgi sądowe obejmującemi, ale w ogóle wszelkiemi innemi okręgami, by propinacje się nie kumulowały.

P. Abrahamowicz mimo tego zastrzeżenia w ustawie, obawia się faktycznego zaprowadzenia okręgów przez utworzenie jednej ręki całemi okolicami i interpeluje p. Wereszczyńskiego, referenta Wydziału krajowego, czy w porozumieniu z rządem obmyślano jaki plan administracji.

P. Wereszczyński oświadcza, że szynkarzy własnych będzie bardzo mało i wyjątkowo, wydzierżawianie będzie się odbywać jak zwykle z wszelkiemi rygorami, a głównie reflektowano na licencjonowanie dotychczasowych właścicieli.

Obrady doprowadzono do §. 31 i o godz. $3^1/_2$ przerwano posiedzenie do 7. wieczorem.

Posiedzenie XL. d. 26. stycznia 1889.

Początek o godzinie 7. minut 35. wieczorem.

Przystąpiono wprost do dalszych obrad nad projektem wykupna propinacji. Mianowicie §. 31. przyjęto z drobną poprawką p. Romanowicza.

Przy §. 32. dr. Fruchtman stawił poprawkę, aby miastom wykonującym prawo propinacji wspólnie z innymi uprawnionymi ułatwić spłatę współuprawnionych przez uiszczenie kwoty indemnizacyjnej do rąk dyrekcji funduszu tak, iżby te miasta mogły być zaliczone do kategorji propinacyjnych po koniec r. 1910. Tym sposobem chciał Fruchtman pomódz takim miastom do podniesienia się. Ewentualność zaś, gdyby taka poprawka trudną była na razie do przyjęcia, żądał przekazania jej Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia wniosku na przyszłej sesji.

P. Pilat sprzeciwił się poprawce, mniemając, że tym sposobem powstałyby enklawy propinacyjne w kraju; lecz przeciwko rezolucji do Wydziału nie miał nic.

P. Kozłowski przedstawiwszy się jako poseł, obok którego „nie ma z pewnością życzliwszych dla rozwoju miast“, dowodził, że miasta takie wskutek naturalnego wzrostu ludności, powstawania zakładów przemysłowych, przybywania garnizonów i zakładania fortec, nastręczają funduszowi propinacyjnemu w przyszłości znaczne dochody, a więc i ogółowi uprawnionych, a p. Fruchtman chce te szanse zagarnąć wyłącznie tylko na rzecz miast tego rodzaju. Stanowczo tedy radził odrzucić poprawkę, a rezolucję również, ponieważ „niestosowną jest rzeczą“, w chwili uchwalenia ustawy nastręczać widoki nowel do niej.

P. Romanowicz gorąco poparł Fruchtmana, dowodząc, że miasta takie nie spekulują na otrzymanie indemnizacji, ale na to, aby po wykupnie propinacji, mogły przez zaprowadzenie opłat konsumcyjnych zapewnić sobie stałe dochody dla swego bytu i rozwoju, zwłaszcza, że poruczony zakres działania zwala na nie coraz większe ciężary.

Po tem przemówieniu poseł Kozłowski ponownie zabrawszy głos, polemizował z p. Romanowiczem, usiłując postawić go w sprzeczności z zasadą *egalité — fraternité — liberté*, której Romanowicz jest zwolennikiem, a tymczasem domaga się dla miast uprawnień wyjątkowych, które im się nie należą, a ogółowi uprawnionych mogą przynieść szkodę.

Sprawozdawca Skałkowski zawiadomił, że sprawa ta była podniesioną w komisji, ale nie było czasu dostatecznego na jej rozważenie i załatwienie. Mianowicie poruszyły ją petycje Przeworska i Pilzna. O przyjęciu poprawki wątpi, a zgadza się, aby w formie rezolucji przekazaną była Wydziałowi krajowemu.

Mimo tego głosu odrzucono poprawkę i ewentualną rezolucję. Bez rozprawy przeszły §§ 34—43, W § 44 domagał się p. Rybicki, aby za podstawę wymiaru udziału miast w jednomilionowej subwencji rządowej przyjąć fasje podatkowe zamiast orzeczeń dochodu czystego z lat 1869—1874.

Poprawce tej sprzeciwił się komisarz rządowy p. Łosiński, ponieważ „postanowienie takie zachwiałoby podstawami obliczeń“, sprawozdawca zaś żałował, iż wniosek p. Rybickiego przychodzi spóźniony, i komisja nie mogła go rozważyć. Poprawka więc upadła.

Przy § 46 traktującym o możności wcześniejszego niż w r. 1910 zniesienia prawa propinacji miast za pomocą osobnych ustaw, zażądał komisarz rządowy zmiany postanowienia komisyjnego (zagrażając niesankcjonowaniem ustawy), które opiewało: „ustawy te postanowią taki rodzaj i taką wysokość opłat, aby dochód z tych opłat łącznie z dochodem funduszu propinacyjnego tego miasta, równał się przeciętnemu czystemu dochodowi z prawa propinacji z ostatnich trzech lat przed uchwaleniem takiej ustawy“.

Komisarz rządowy mniemał, że postanowienie jest zbyt imperatywne i nie liczy się z możnością. P. Romanowicz bronił wymownie tekstu komisyjnego, ponieważ miasta zrobiły doświadczenie, że takie osobne ustawy przy nich ułożone nie otrzymały sankcji. P. Fruchtman również przemawiał za słusznością postanowienia bardziej obowiązującego, i gwarantującego miastom coś ściśle określonego. Lecz wobec zapowiedzi komisarza rządowego nie było rady. Komisja propinacyjna zebrała się naprędce w sali i na wniosek Stan. hr. Badeniego zgodzono się na tekst projektu rządowego z frazesem ogólnikowym: „Ustawy te zawierać będą postanowienia, jakie opłaty mają być pobierane celem słusznego wynagrodzenia“.

Tym sposobem załatwiono 47 paragrafów ustawy.

P. Struszkiewicz wystąpił tu z rezolucją, aby „przy nadawaniu licencyj propinacyjnych, uwzględniono pierwszeństwo dotychczasowych właścicieli“. Energicznie sprzeciwili się takiej rezolucji Stan. hr. Badeni, Merunowicz i Goldman. Powstała wrzawa na sali i szepty — wreszcie Struszkiewicz cofnął niepopularną rezolucję.

Posiedzenie przerwano dla ostatecznej redakcji ustawy w trzeciem czytaniu. Po podjęciu na nowo posiedzenia załatwiono sprawy, przekazane komisjom w ostatnich dniach, mianowicie p. Żywicki z komisji administracyjnej wskutek naglącego wniosku Lassockiego przedstawił rezolucje w sprawie ograniczeń galic. handlu nierogacizną. Uchwalono bez rozprawy.

1. Wzywa się c. k. rząd, aby zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami handlu i rolnictwa w celu przytłumienia zarazy nierogacizny pod d. 27. grudnia 1888 l. 22.882 wydane, a w szczególności zarządzenie koniecznego ładowania trzody chlewnej z Galicji wprost do stacji Wiedeń (St. Marx) i Wiener Neustadt odwołał.

2. Wzywa się c. k. rząd, aby na przyszłość w razie zarazy w kraju na trzodę chlewną rozpowszechnionej, którąby w myśl § 3. ostatniego ustępu ustawy z dnia 29. lutego 1880 szczegółowych zarządzeń wymagała, na miejsce kontumacyjne miasto Białę tudzież Kraków lub Podgórze wyznaczył, i do urządzenia odpowiednich stajni na stacje kontumacyjne dla nierogacizny gminy Kraków lub Podgórze lub prywatnych przedsiębiorców w tych gminach spowodował.

Potem na wniosek komisji gosp. kraj. przyznano 200 zł. dodatku osobistego p. Prażmowskiemu, profesorowi szkoły czernichowskiej, a pogorzelcom gminy Harasymowa wskutek serdecznych przemówień pp. Lenartowicza i Merunowicza przeciwko odnośnemu wnioskowi kom. budżetowej (ref. Wrotnowski), uchwalono 200 zł. zapomogi.

Po przyjęciu zaś ustawy propinacyjnej w 3 czytaniu powstał marszałek Tarnowski i przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo!

Dzisiejszem posiedzeniem kończymy sześcioletni z kolei piąty perjod naszych prac sejmowych. Wydawać teraz sąd o rezultacie prac w tym okresie czasu dokonanych, byłoby zawcześnie, bo uchwalone ustawy, powzięte uchwały i powołane do życia instytucje w przyszłości dopiero przy sprzyjających warunkach zbawienne skutki wydać mogą.

To jedno tylko dziś jest pewnem, że wszyscy potrzeby kraju mieliśmy w ciągłej pamięci, że według sił naszych i danego nam zakresu usiłowaliśmy im zaradzić, a w miarę możności, usuwali dostrzeżone wadliwości lub zachodzące niedostaki.

Przedewszystkiem idąc za inicjatywą ś. p. marszałka Zyblikiewicza, który obradom Wysokiej Izby w pierwszej połowie ubiegłego okresu przewodniczył, zajmował się wysoki sejm gorliwie sprawą oświaty i starał się o rozpowszechnianie jej między warstwy, do których ona jeszcze nie doszła, a owocem tych zabiegów jest wzrost szkół ludowych, prawie o tysiąc w porównaniu z rokiem 1882. Jeżeli się zaś zważy, że z przyrostem szkół wzrastać muszą wydatki krajowego funduszu szkolnego, które też istotnie przeszło w dwójnasób się wzmogły, to przyznać należy, że sejm nie szczędził ofiar i zdziałał bardzo wiele dla celów oświaty. Uchwalając zaś sankcjonowaną już obecnie ustawę „o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“, poprawił w miarę swej możności los nauczycieli. Niemniej liczne są dowody dbałości wysokiego sejmu o poprawę naszych stosunków gminnych, a wyrazem tej jego pieczołowitości, są świeżo uchwalone ustawy: mianowicie osobny statut dla 30 większych miast i ustawa o pisarzach gminnych, także dość liczne nowele do postanowień ustawy gminnej, ustawy o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej.

Nie zaniedbał też wysoki sejm zwrócić bacznej uwagi na materjalne położenie kraju i starał się usilnie o poparcie ekonomicznego rozwoju. Dzięki szczodrobliwości wysokiej Izby i zarządzeniom Wydziału krajowego, kierowanym energiczną i doświadczoną ręką nieodżałowanego szefa departamentu komunikacji ś. p. Władysława hr. Badeniego, przybyło w ciągu ubiegłych lat sześciu 116 kilometrów nowych dróg krajowych, 68 publicznych dojazdów kolejowych i kilkaset kilometrów subwencjonowanych dróg powiatowych i gminnych. Niemniejszy też postęp jest do zaznaczenia w rozwoju tak ważnych dla naszego kraju budowli wodnych i melioracyj; wydatki krajowe wzrosły wprawdzie w tym dziale bardzo znacznie, za to jednak przyszło do skutku 12 większych przedsiębiorstw melioracyjnych, kosztem przeszło 2 milionów, z których na mocy państwowej ustawy z r. 1884, skarb państwa trzecią część pokrywa.

Dalszym dowodem troskliwości wys. sejmu o poprawę stosunków materjalnych są szerokie dotacje dla krajowych szkół rolniczych, dla szkół przemysłowych uzupełniających i dla specjalnych szkół fachowych. Niemniej sowitą dotację zawdzięcza wys. Izbie przemysł krajowy przez utworzenie krajowego funduszu przemysłowego.

Podnoszę wreszcie ważne uchwały o kredycie na budowę koszar, o kredycie dla spółek wodnych, także o rozszerzeniu gwarancji krajowej na wszystkie działy Banku krajowego.

Nie zapomniał też wysoki sejm o urzędnikach krajowych, uchwalając dla nich statut emerytalny. Wolni od troski o los swych rodzin, będą mogli z tem większą gorliwością oddawać się zawodowej pracy, pomni, że nią najlepiej mogą się krajowi odwdzięczyć.

Wspomnieć mi jeszcze wypada o ważnej dla rolnictwa i przemysłu rolniczego uchwale wys. sejmu, dotyczącej założenia domów składowych we Lwowie i Krakowie. Skoro instytucja ta w życie wprowadzoną zostanie, przyczyni się ona zapewne do ożywienia ruchu handlowego, ułatwi właścicielom majątków korzystny zbyt produktów i wpłynie pomyślnie na ich stosunki kredytowe.

W końcu rozwiązując trudną i zawiłą sprawę propinacyjną, dokonał wys. sejm ważnego dzieła; spodziewać się należy, że wyjdzie ona na pożytek ogółu i że kończący się sejm dobrą pamięć po sobie zostawi.

Zamykajuczy nyni tuju sesyju sejmowu a z neju szestolitnyj kruh ustawodawczoj dijalnosty sejmu, praszczaju wysoku pałatu życzeniem, szczoby budueszyj sejm krajewyj mih w spryjajuczych obstawynach i sered' zahalnoho udowołenia zaniatysia postepennym ulipszeniem naszych widnosyn i na dalsze trudyty sia około dobra dorohoho nam wsim kraju.

Zanim się rozejdziemy, proszę wys. Izbę, by zechciała wraz ze mną wznieść trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana Jego C. K. Mości: cesarz Franciszek Józef niech żyje! (Izba powtarza trzechkrotnie ten okrzyk).

P. Czerkawski. Ekscelencjo, Jaśnie wielmożny panie marszałku! Stanęliśmy znowu u kresu nietylko sesji, ale 6-letniej kadencji sejmowej. Rzeczą jest naturalną, że każdy z nas oglądając się w przeszłość sięga pamięcią, ażeby sobie sprawę zdać z tego co zdziałał a co może przeoczył. Szeregi ustaw, szeregi spraw mniej więcej ważnych, przesuwały się poprzed naszymi oczyma. Przyjęliśmy udział w rozwązaniu kwestyj bardzo ważnych, tyczących się tak umysłowego, jak materjalnego bogactwa kraju, oświaty, gospodarstwa krajowego, administracji, prawa i polityki. Ocenić wartość naszych usiłowań nie jest naszem zadaniem. My tylko z tego sobie możemy zdać sprawę, o ile nam nasze sumienie wyrzutów nie czyni. Jaka jest przedmiotowa wartość naszych prac, o tem sądzić będzie potomność i historja. Ekscelencjo! Tyś pochlebnie wyraził się o naszych pracach i usiłowaniach. Ja w imieniu tego Wysokiego zgromadzenia dodam, że jeżeli nasze prace miały jakie powodzenie, to wpłynęły na to także energia, wyrozumiałość i umiejętność naszych przewodników. (Brawo). Twoje przewodnictwo Ekscelencjo zostanie piękną kartą w historji naszego kraju. (Brawo.) Wytrwałość twoja i sumienność była wzorem dla nas wszystkich.

Umiejętną ręką w kierowaniu sprawy pomagałeś niejednej sprawie do wcześniejszej dojrzałości, a łagodne i miłe postępowanie twoje, jednało ci serca wszystkich. (Brawo). Racz przeto przyjąć nasze dziękczynienie w imieniu kraju, za twoje trudy, podjęte około dobra publicznego, podziękę za twoją uprzejmość, której zawsze doświadczaliśmy (brawo). Jakkolwiek będzie skład, jakiekolwiek wejrzenie przyszłego Sejmu, błogosławieństwo kraju i wdzięczność nasza tobie towarzyszyć będzie zawsze na każdym kroku. (Brawo). My tylko prosimy, abyś nas raczył w równie miłej pamięci zachować. Wobec faktu, który zaszedł teraz przed naszymi oczyma, że rządy kraju przeszły w inne ręce, to zgromadzenie nie może się rozejść, nie poleciwszy interesów naszego kraju pieczołowitości nowego namiestnika.

Ekscelencjo. Jaśnie Wielmożny namiestniku! Nominacja twoja przyjęta została przez kraj z pełną ufnością w twoją energię, znajomość rzeczy i dobre chęci.

Słowa przy wstępie do tej sali w charakterze namiestnika tutaj wygłoszone, napełniły nas otuchą, że obietnice staną się także czynem, i że w tobie znajdziemy godnego i starannego pośrednika między naszem społeczeństwem a tronem, tem źródłem uzyskanych przez nas dotąd swobód narodowych. (Brawo). My jesteśmy pewni, że sprawując twój wysoki i dostojny urząd zasłużysz sobie nietylko na wdzięczność kraju, ale zdobędziesz, co daj Boże, wieniec obywatelstwa, ten najwyższy klejnot jakiego się dorobić można w życiu publicznem. (Brawo).

P. Romańczuk. W imeni wsich posłiw ruskoj narodnosty i w imeni ruskich członiw toj Wysokoj Pałaty, maju cześć złożyty Tobi, JE. dostojny Marszałku, podiaku za rewnyj, bezstronny i wyrozumiłyj prowid w naszych spilnych naradach i praciach, i szcze okrim za toje, szczo Ty, nezrodżenyj na Rusi, a perszym jeś marszałkom, kotryj zo wsich hałyckich marszałkiw z tohe marszałkiwskoho prystoła odizwawjeś sia do nas ruskimi słowamy, jak tilko piznawjeś, szczo dotyczni żadania i domahania naszy netilko sut sprawedływy, ałe takoż neodzowni po zakonnym w toj pałati porjadku. Praszczajuczy sia z Toboju, żałujemo, szczo z naszymy towaryszami posłami polskoi narodnosty możemo popraszczaty sia tilke zwyczajnu towaryskoju życzływostiu — ałe musymo rozstawaty sia nepojednani połytyczno.

My pomymo szczerych zachodiw ne mohły załahodyty doteperisznoi pożałowania hidnoi zatarhy, ne znalazszy dla naszych skromnych żadań należnoho pryznania, ne uzyskawszy słusznych praw dla naszoho jazyka. Nowemu, z wilnoj woli narodu wybranomu Sojmowi, musyt buty łyszene sije diło.

Do Waszej Ekscelencji p. Namistnyka, kotryj zwernuw sia do nas okremo, żal tilko, szczo ne w naszoj mowi po prymiri inszych krajiw pry rozpoczynaniu naszych doteperisznych narad, my majemo sobi

za obowiazok zwernuty sia wzajimno pry ich pokińczeniu, ne mawszy do toho inszoj nahody.

My czuły z zadowołeniem zapewnenie Waszoj Ekscelencji o sowistnym peresterihaniu praw Rusyniw, o staraniu zaspokojenia ich potrib, o zachowaniu surowoj bezstoronnosti, chotia my ne możemo zreczyty sia praw historycznych naszoj zemli ruskoj, pryłuczenej do austrjackoj monarchii jako kraj ruskij. Odnakoż my ne posiahamy żadnoho prywilegia, no domahajemo sia traktowania nas lipszoho, jak druhi, domahajemo sia traktowania ne hirszoho. I my zariwno stoimo na hrunti konstytucji z 1867 r. i z najwyższoj woli Najj. Monarcha, wywodymo swoi riwni zo wsimi inszymi obywatelami w kraju i derżawi prawa i żełajemo szczo perewedenie tych riwnych praw w żytie. Wnesenia, jaki my stawiały, sut dokazom, szczo my sia domahajemo tiłko dijstnych potreb, majuczych uprawnenie w teperisznosti. Z zadowołeniem czuły my imenno zapowed dił, majuczych stwerdżyty powyższi słowa Waszoj Ekscelencji, tych dił, kotri my żełajemo z tim bilszim uprawnenieim, szczo Rusyny i obowiazki swoi spilne z obowiazkami wsich inszych obywateliw derżawy zawsze wirno i ochotno spownajut, jak i na buduczne ne zanechajut spowniaty. Taki naszi żełania do ck. Prawytelstwa, taki i do buducznoho Sejmu — z tim żełaniem my proszczamo sia i z nymy rozchodymo sia w swoim zawodi.

JE. hr. Marszałek. Wysoka Izbo! Z głębi serca wzruszony jestem tak łaskawemi i dla mnie pochlebnemi słowami wypowiedzianemi przed chwilą przez szan. rektora p. Czerkawskiego i szan. profesora p. Romańczuka.

Proszę Wysokiej Izby, aby raczyła przyjąć moje najszczersze podziękowanie. Czuję się szczęśliwym, jeżeli Wysoka Izba z przewodnictwa mego była zadowolnioną i proszę wierzyć, że okazywana względność i łaskawość Wysokiej Izby pozostanie dla mnie zawsze w najżywszej i najwdzięczniejszej pamięci.

W tej chwili upoważnionym zostałem przez JE. pana Namiestnika, ażebym za słowa do niego zwrócone razem Wys. Izbie złożył najszczersze dzięki. A obok podzięki, którą Wys. Izbie śmiem złożyć pozwalam sobie dołączyć słowa serdecznej podzięki dla Najprzew. ks. metropolity wicemarszałka Sembratowicza (Brawo), który uprzejmością, gotowością i wytrwałością w pracy ułatwiał mi zadanie, gotów w każdej chwili mi pomagać. Proszę Najprzewielebniejszego ks. metropolitę, ażeby raczył przyjąć moją podziękę. (Brawo.) Posiedzenie zamknięte.

(Koniec posiedzenia o godz. 10. min. 45.)

Najważniejsze uchwały
w sprawie propinacyjnej.

Podając wiadomości z przebiegu sprawy propinacyjnej w sejmie, czynić to tylko mogliśmy w wielkiem streszczeniu i nie z taką dokładnością, jak tego ważność sprawy i interes wielu naszych czytelników wymaga. Dlatego przyjdzie nam jeszcze powrócić do bliższego rozbioru i szczegółowego zastanowienia się nad treścią i doniosłością uchwał powziętych.

Dziś podajemy najgłówniejsze postanowienie zawarte w §§. 6. i 7. ustawy uchwalonej, eraz różnicę zasadniczą między projektem komisji, a wnioskami posła Męcińskiego, które zostały uchwalone przez Izbę i tym sposobem projekt komisji w najważniejszych punktach został z gruntu zmienionym.

Komisja proponowała:

Aby sumę 62,500.000, przeznaczoną na całkowito odszkodowanie uprawnionych, rozdzielać na podstawie orzeczeń wydanych w moc ustawy 30. grudnia 1875, jednakże z dopuszczeniem reklamacji przy wyższym dochodzie fasjonowanym z lat 1885, 1886 i 1887, a także na podstawie faktycznego wyższego dochodu, udowodnionego innemi dokumentami, kontraktami i świadkami nawet.

Nadto komisja nie oznaczała dla nikogo cyfrowo żadnej kwoty wynagrodzenia — tym sposobem aż do zupełnego ukończenia całej likwidacji wszystkich dochodzeń i prawomocności orzeczeń nowych, niktby nie wiedział ile faktycznie dostaje za swoje prawa.

Obawiało się nadto wielu, że przy tak szerokiem prawie reklamacyj, kapitał potrzebny na wynagrodzenie zwiększyć się może do Bóg wie jakiej cyfry — więc niewiadomo było zupełnie, jaki procent wypadnie dla każdego z uprawnionych i kiedy to się skończy. To też wszyscy z zajęciem i niepokojem oczekiwali dyskusji nad §§. 6 i 7, od wyniku bowiem uchwały nad tymi dwoma zasadniczymi paragrafami, zależał los całej ustawy.

Przy dyskusji nad §. 6 pierwszy do głosu zapisał się p. Męciński. W długiej mowie słuchanej wśród wielkiego zajęcia i często oklaskiwanej, krytykował on dosadnie projekt komisji — wykazywał jego słabe strony, szkody zeń płynące dla interesowanych — niepraktyczność dla finansowania, wykazał szeregi cyfr, motywując niemi swój wniosek (poniżej umieszczony) wreszcie w gorących słowach apelował do godności Izby i interesowanych — wzywał przeciwników do ustępstw wzajemnych, zgody — do sprawiedliwego kompromisu, któryby umożebnił przyjście ustawy do skutku — upatrując ten kompromis i względnie najlepsze i najsprawiedliwsze załatwianie sprawy w danych warunkach, w wnioskach przez siebie proponowanych.

Wniosek p. Męcińskiego postawiony jako dodatek do §. 6 brzmiał:

Rozdział kapitału wynagrodzenia odbędzie się na następującej podstawie:

„Przedewszystkiem otrzymają:

a) wszyscy właściciele prawa propinacji, z wyjątkiem tych, do których odnoszą się postanowienia §§. 14 i 16 tej ustawy, $17^1/_2$-krotny czysty dochód podług orzeczeń wydanych na podstawie z r. 1875;

b) właściciele prawa propinacji, do których odnoszą się §. 15 i 16, wynagrodzenie oznaczone przez Dyrekcję propinacyjną nad podstawie tych postanowień.

Ci właściciele prawa propinacji, którzy w drodze reklamacji uzyskają orzeczenia dyrekcji propinacji o czystym dochodzie, otrzymają dodatkowe wynagrodzenie z kapitału pozostałego po wydzieleniu wynagrodzenia w myśl ustępu poprzedzającego.

Takie dodatkowe wynagrodzenia będą wymierzane w miarę przewyżki czystego dochodu wynikającej z orzeczenia dyrekcji propinacyjnej w porównaniu z orzeczeniem, wydanem w myśl ustawy z r. 1875.

Wynagrodzenia te jednak w żadnym razie nie mogą być wyższe, aniżeli rzeczona przewyżka $17^1/_2$ razy wzięta.

Reszta kapitału wynagrodzenia, gdyby jaka pozostała, będzie rozdzieloną między właścicieli prawa propinacji w miarę czystego dochodu, oznaczonego w orzeczeniach wydanych w myśl ustawy z r. 1875".

A ponieważ 17 i pół razowe wynagrodzenie obliczone na podstawie orzeczeń prawomocnych wydanych w moc ustawy z 30 grudnia r. 1875 wynosi, licząc w cyfrach okrągłych, kwotę 54,075.000 zł. wa., przeto na reklamacje wynikłe z podwyższenia dochodu pozostaje kwota 8,125.000 zł.

Ważną było dalej kwestją, jak unormować prawo reklamacji. § 7 dozwalał je w ramach obszernych — przeciwko czemu (na wypadek uchwalenia § 6 wedle wniosku Męcińskiego) protestowali ci, którzy bronili dobrych fasyj, a za którymi obstawali ci, którzy nie z fasyj tylko, lecz na mocy kontraktów i dochodów chcieli, aby także mogło być wynagrodzenie przyznawane.

W § 7 było przewidziane, aby za podstawę wymiaru był brany „dochód faktycznie pobierany". P. Dzieduszycki Wojciech zaproponował, aby wyrazy „dochód faktycznie pobierany" zastąpić słowami „dochodu przyjętego do wymiaru podatku".

(Czyli innemi słowy pozycje z lat 1885 1886 i 1887).

To podobało się naturalnie obrońcom fasji, bo zmniejszała się tym sposobem znakomicie liczba mających prawo do udziału w owych 8,125.000 pozostałej reszty z ogólnego funduszu, ale znów nie dogadzało tym, którzy wyższe dochody chociaż nie fasjonowane brali w obronę, chcieli więc dla nich zatrzymać jak najobszerniejsze prawo reklamacji.

Od uchwały tej jedni jak drudzy czynili zawisłem wotowanie nad § 6 wedle wniosku Męcińskiego.

Żeby w jakiś sposób wyjść z tego impresu, zdobyć większość potrzebną dla całej ustawy, zadowolnić jednych i drugich bez szkody wzajemnej, a utrzymać jako podstawę głównego rozdziału orzeczenia z r. 1875, p. Męciński postawił wniosek, aby w razie przyjęcia wniosku Dzieduszyckiego w § 7 zamieścić postanowienie następujące:

W razie, gdyby c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego przekonała się, że dochód, który służył do wymiaru podatku nie zgadza się z dochodem rzeczywistym, może uwzględnić dochód rzeczywisty z ważnych względów słuszności.

To postanowienie daje komisji niejako władzę dyskrecjonalną w pewnych wypadkach, ale natomiast zabezpiecza fundusz propinacyjny, od żądań nieprawnych dochodzeń bez liku pozornych, lub fałszywych kontraktów, (bo i te u pewnej klasy właścicieli pojawićby się mogły), daje możność uczynienia zadość sprawiedliwości tam, gdzie ona w danych wypadkach będzie wskazaną i gdzie uczynienie jej zadość będzie koniecznością.

Jak już pisaliśmy, wnioski Męcińskiego do §§. 6. i 7. oraz poprawka Dzieduszyckiego do §. 7. otrzymały większość, poczem dojście ustawy do skutku, stało się rzeczą możliwą i nie przedstawiało już żadnych zasadniczych trudności.

Dziś idzie tylko o szybkie załatwienie rzeczy w Wiedniu, mianowicie o wyjednanie w Radzie państwa ustawy o zwolnienie od stempla czynności powodowanych przeprowadzeniem wykupna prawa propinacji i o uzyskanie najwyższej sankcji. Właśnie dowiadujemy się, że już jutro J. E. pan namiestnik wyjeżdża do Wiednia (zapewne w tej sprawie), a nie wątpimy, że znajdzie w tem szczere poparcie i życzliwość ministerjum, oraz pomoc potrzebną w Kole polskim do załatwienia rzeczy w Radzie państwa.

Proces kukizowski.

Dwunasty dzień rozprawy.

(Dokończenie)

Zeznania proboszczów.

Świadek ks. Jan Pasiut, 52 letni rz. kat. proboszcz z Żółtaniec, składa przysięgę.

R. Simonowicz. Zkąd ks. proboszcz dowiedział się o napadzie?

Pasiut. 30. lipca wieczorem (w poniedziałek), przyjechał do mnie p. Strz. abym przyjechał zaraz spowiadać ks. T. — Zastał mnie na polu. Opowiadał, że zdaje się, że potłukł się ks. Tch. w jakimś ataku słabości, że niebezpiecznie chory. Pojechałem. Przyjechawszy na miejsce o zmroku, spieszyłem się. Przed domem spotkałem dr. Schmidta, który mi oświadczył, abym się zatrzymał u pani Strz. która ma sekretną konferencję z ks. T. Uspokoił mnie dr. Schmidt, że ks. Tch. jeszcze kilka godzin pożyje. Potem pani S. wyszła. Znając ks. T., że spowiadać przykro — poszedłem bez komży. Zastałem go w łóżku — pytałem go, co się stało, odpowiedział: „Nie pamiętam nic". Był przytomny, nie chciał z początku się spowiadać, chciał czekać na ks. Królickiego. Ja się bałem, czy dożyje. On opcnował, ja prosiłem, spowiadałem. Co do komunii znowu ks. T. zaczął robić uwagi, że może jutro się zakomunikuje, że ks. Królicki przyjedzie. Ja nie zważałem na to, komunikowałem, a on przyjął komunię; był później rzeźwiejszy, rozmawiał przytomnie, opowiadał o tem, że w Kamionce Strumiłowej umarł ks. Nowakowski. — Mówił ks. Tch., że tamten był młodszy — dalej mówił, że Olesko lepsze probostwo — to mnie zażenowało. Wstrętna była taka rozmowa dla nas w chwili, gdzie można było spodziewać się ostatniej godziny.

Po spowiadaniu wyszedłem, spiesząc się do domu, gdzie miałem mocno słabą siostrę. Pani Strz. pytała mnie przy wychodzie, czy nie mówił o testamencie. Wiedziałem, że o takich rzeczach nigdy nie mówił. Na prośbę pani Strz. wróciłem i pytałem go delikatnie, czy nie uczynił testamentu. Powiedział, iż ma nadzieję wstania, do Lwowa pojedzie do notarjusza, zrobi porządek, Pianowice zapisze Kazimierzowi. O gotowiźnie nic nie mówił. Powiedział, że da Kazimierzowi z warunkiem, aby go uczciwie pochował i 4 mszy legował. Nie pamiętam, czy przy tem kto był. Siadłem z panią Strz. pod kasztanami i napiłem się mleka dla orzeźwienia.

R. Simonowicz. A co było ze spodniami?

Pasiut. Aha, trzeba było zapłacić lekarza. Ks. T. powiedział, aby dać 25 zł. — pani Strz. szukała ze mną spodni. Nie znaleźliśmy. Ja wyszedł. Pani Strz. mówiła mi, że ks. T. powiedział jej, iż miał w kieszeni 50 zł., że mu skradziono.

R. Simonowicz. Co opowiadała pani Strz. o wypadku?

Pasiut. Mówiła, że musiał dostać w nocy atak jakiś i potłukł się. Uważałem to za prawdziwe, a gdy dr. Schmidt mi mówił, że to pobicie, powiedziałem, że to nie może być.

R. Simonowicz. Jak pani to mogła mówić?

Strzelecka. Ja chciałabym opowiadać, (ze łkaniem) ja nic już nie nie mogę — wszystko mi się miesza — czas mi się w głowie wywraca — wszystko mi się mąci — tylu świadków — (Płacze. Poruszenie).

Ks. Pasiut opowiada, że mu mówiła wtedy pani Strz., że ks. T. kazał wziąć pieniądze, nie mogła znaleść, wtedy ks. T. sam wyskoczył z łóżka, wyjął z komody zwitek, dał jej na lekarza i powiedział, że jest tam 300 zł. Dodała, że dobrze zrobiła, iż przeliczyła, bo było tylko 150 zł.

R. Simonowicz. Czy pan wierzył w to, że ks. Tch. wstał i dał pieniądze z komody.

Pasiut. Zupełnie wierzyłem. Będąc wikarjuszem w Kamionce Strumiłowej, było zebranie w zapusty. Około 10 godziny odezwał się dzwon. — Pali się. — Silny ogień. — Był też lekarz. Tenże wrócił, powiedział, że kominiarczyk wpadł w ogień, dogorywa. Pobiegłem i zastałem człowieka zdefigurowanego, włosy popalone, monstrum. Ton mowy uderzył mnie. Był przytomny, wyspowiadał się. Doktor mnie się pytał: nie umarł? Powiedziałem: „Żyć będzie." Doktor był obrażony. Za kilka miesięcy na wiosnę patrzę, a idzie kominiarczyk ten i wita się ze mną. Dlaczego więc zdziwić mnie miał ks. Tch.? P. Aleksander pytał mnie wtedy, czy dać znać do władzy — powiedziałem nie potrzeba, bo zdaje mi się, że tutaj pobicia nie było. Wierzyłem, że mógł w tym wieku mieć atak.

R. Simonowicz. Jak się wyrażał ks. T. o pp. Strz.?

Pasiut. Z największem uznaniem, o pani Strz. „dobra, zacna, pobożna pani", że kościółek ma jej wiele do zawdzięczenia. Nie słyszałem nigdy, że coś zapisze Strz., nie pytałem go o to, bo na punkcie pieniężnym był bardzo drażliwy — zaraz myślał: ktoś chce pożyczyć, albo jeszcze gorzej.

R. Simonowicz. Miał ks. proboszcz list 25 sierpnia od ks. Królickiego?

Pasiut. Przyniósł posłaniec bilet wizytowy od ks. Królickiego: „Proszę przyjeżdżać, stało się coś nadzwyczajnego". Zaraz pojechałem nie słyszałem wtedy o aresztowaniu Strzeleckiego dowiedziałem się zaraz, że Aleksander aresztowany i że jest obawa, iż pani Strz. ma być aresztowaną. To mnie przeraziło i zdziwiło. Sądziłem, że to pogmatwana sprawa, że śledztwo do tego się uciekło. Poszedłem z ks. Donichtem i ks. Królickim do ks. T. po zwykłem przywitaniu.

R. Simonowicz. A był p. Kochanowski i p. Dąbrowski?

Pasiut. Nie wiem; czy był wtedy p. Dąbrowski, zdaje się, że dopiero przy obiedzie. Pytałem ks. T., czy dał kluczyk, czy pieniądze pani Strzeleckiej?

R. Simonowicz. Jak się ksiądz wtedy pytał?

Pasiut. Pytając o kluczyk czy pieniądze, rozumiałem pieniądze — szczegółowo nic nie przypominam sobie. Ks. T. odpowiedział: „Dałem sam — nie przypominam sobie czy mówił „kluczyk", czy „pieniądze" — a po pauzie: „dobra, zacna, pobożna pani". Ks. T. mocno głuchy, trzeba było krzyczeć. — Co się tyczy p. Dąbrowskiego jako dowód, że nie wiedziałem czy był tam, że wziąłem teraz dr. Schmidta za dr. Dąbrowskiego.

R. Simonowicz. Czemuście panowie, gdy szło o ratunek Strzeleckich w tak groźnem położeniu nie pytali: „Bracie, czy powierzyłeś jej pieniądze?"

Pasiut. Nie pamiętam, czy mówiłem klucz, czy pieniądze.

R. Simonowicz. Ks. Królicki opowiedział wam o niebezpieczeństwie; czy nie mówił wtedy ks. T., że przedtem przed sędzią śledczym powiedział, że dał klucz?

Pasiut. Nie pamiętam.

R. Duniewicz. Ta kwestja jest może punktem ciężkości sprawy. Czy wspomniał ks. Królicki, że pytał już przedtem ks. T.?

Pasiut. Nie pamiętam. Uważaliśmy klucz i pieniądze za identyczne.

R. Duniewicz. W śledztwie powiedział pan, iż ks. T. mówił: „Dałem sam klucze".

Pasiut. To pewnie wtedy lepiej pamiętałem.

R. Duniewicz. Wobec tego, że ks. T. dawał jej po wypadku klucz, aby wyjęła pieniądze dla dr. Schmidta, czy nie myślał ks. T., że odnosiło się to powiedzenie do tego?

Pasiut. Nie, do drugiego.

R. Duniewicz. Czy ze sposobu pytania, czy z odpowiedzi dowiedział się pan o tem?

Pasiut. Przedstawiliśmy, że Strzelecki aresztowany; on ubolewał: „Zacna pani" i powiedział „dałem"; mówiliśmy mu, jakie skutki z tego, a on mówił „dałem".

Dr. Stebelski. Czy był wtedy ks. T. przytomny?

Pasiut. Był, a zresztą mało go znałem, bo o czem można z nim było mówić; miał swoje specjalne wyrażenia.

Dr. Stebelski. A czy miał epilepsję?

Pasiut. Nie, lecz przed 10 laty miał przez 2 lata febrę; wyszedł z tego zdrów.

Świadek Józef Donicht, 67-letni proboszcz w Jaryczowie, zna Strzeleckich od 3 lat, składa przysięgę. Zeznaje, że ks. T. zna także i to od 1856 r. Widywał się z nim często. Co się tyczy majątku, nigdy ks. T. przed nikim nie wyjawiał. Dla pani Strzeleckiej był zawsze z największym szacunkiem, żył w serdecznej zażyłości także z nieboszczykiem. Ks. T. jak był jeszcze proboszczem, powiedział, że spensjonuje się i pojedzie do klasztoru, a gdy zrezygnował to powiedział: „Ja już w Kukizowie będę umierał". Nieraz go prosiłem, aby zrobił porządek z majątkiem; powtarzał, że ojciec żył 100 lat, bracia także długo, a „po śmierci" powiedział mi nieraz „cape—rape" (bierz rachuj), niech sobie wtedy bierze, kto chce. Jak przyjechał z pogrzebu brata z Pianowic, pokazał mi, że jako cały spadek przywiózł „zegarek", a wydał na pogrzeb 200 złr.

R. Simonowicz (do Strzeleckiej). Na co pani obliczenia robiła?

Strzelecka. Z rozmowy wypadło.

R. Simonowicz. A był ks. proboszcz 25. sierpnia u ks. T.?

Donicht. Wezwany przez ks. Królickiego przyszedłem do ks. T. Ks. Pasiut, ks. Królicki i ja pytamy ks. T.: „Zarzucają pani Strzeleckiej, że wzięła pieniądze" i powiadam: „Przez ciebie takie nieszczęście, zgryzota i smutek; powiedz, czyś dał kluczyk pani Strzeleckiej od szafy", powiedział głośno „dałem". O pieniądze, czy darował, nie pytałem go.

R. Simonowicz. Pocoście się wy o to samo pytali, co już ks. T. powiedział sędziemu.

Donicht. Rozgłoszono, że z tego powodu ma być pani Strzelecka aresztowaną i dlatego pytaliśmy. Później zaczął zaraz opowiadać o dawnych czasach, jak był wikarjuszem.

Świadek ks. Jan Dyhdalewicz, gr. kat. proboszcz z Rudaniec, liczy 67 lat. Zeznaje, że w Rudańcach jest parochem lat 33. Panią Strzel. zna jako osobę szczerą i otwartą. Przed laty była to kobieta zdrowa i uwijała się skrzętnie koło gospodarstwa: często widywał ją nawet w polu. O wypadku dowiedział się we wtorek rano. Ludzie mówili, że ks. T. jest zabity. Przyjechawszy, zastał Strz. na podwórzu. Do ks. T. weszli razem. Strz. żaliła mu się, że Aleks. gniewał się na nią, że kazała wymyć podłogę ze krwi; musiała to jednak zrobić, gdyż fetor był nie do wytrzymania. Pani Strz. odkryła kołdrę z ks. T. i pokazała mu rany i sińce, jakiemi był okryty. Cała prawa strona była mocno poraniona. Na gardle z prawej strony spostrzegł odcisk czterech palców, z lewej odcisk dużego palca od ręki, na prawem ramieniu, prócz tego, wyżej łokcia były silne ślady ucisku ręki.

R. Simonowicz. Tak to wszystko dobrze ks. proboszcz zauważył.

Dyhdalewicz. Jako myśliwy mam bystre oko.

R. Simonowicz. Cóż ks. proboszcz dalej zauważył?

Dyhdalewicz. Z plam i sińców tak gęsto rozsianych po prawej stronie ciała ks. T. wydedukowałem, że jest to dzieło mańkuta. Dusząc prawą ręką, bił młotkiem lewą, a że musiał na ks. T. leżeć i przykrył go sobą, nie mógł przeto mu zadać silnego razu w głowę, tylko go „czesał". (Wesołość).

R. Simonowicz. A kiedy ks. proboszcz przyszedł do tego wniosku, czy oglądając rany ks. T. przyszła mu taka myśl jak błyskawica, czy później?

Dyhdalewicz. Później to sobie rozważyłem.

R. Simonowicz. Więc ks. proboszcz wydedukował to z osoby na rzecz.

Dyhdalewicz. Nie panie radco, z rzeczy na osobę.

Dalej opowiada ks. Dyhdalewicz, że po odjeździe komisji, słysząc, że ks. T. jest opuszczony, odwiedził go. Była to godz. 10. rano. Ks. Tch. skarżył mu się, że do tej pory nie podano mu szklanki wody; świadek na to się oburzył i podniósł kij na stojącego koło łóżka Krajewskiego, zapewniając, że byłby go obił, gdyby nie był się zwinął, co poparte odpowiednią demonstracją, wywołuje powszechną w sali wesołość. Ks. Tch. żalił się mu, że mu wszystko zabrano; świadek go zaś pocieszał, że wszystko co mu zabrano, czy co dał pani Strz., mu powrócą. Na to ks. Tch. powiedział: „Ja sam dał". Krajewski stojący obok zawołał: „Ks. proboszczu, dlaczego on tak do protokołu nie zeznał!"

Na zapytanie jakiego jest zdania o Aleks. Strzel. i czy ten byłby zdolnym do takiej zbrodni, odpowiada: Nigdy, Aleks. był słabowity. Gdym był u niego, skarżył mi się, że słaby, radziłem mu: Pluń pan na wszystko, tfu! (wesołość) oddaj pan gospodarstwo Horwatowi i lecz się!

R. Simonowicz. A na polowaniu, jak ks. proboszcz uważał, dotrzymywał placu?

Dyhdalewicz. Ot, tak, ale ze mną nie byłby schodził (wesołość).

R. Simonowicz. Jako przyjaciół i sąsiadów pp. Strzel. musi was tam w okolicy ta sprawa mocno obchodzić. Proszę mi powiedzieć, jaka tam opinia jest ludzi uczciwych, inteligentnych o wypadku?

Dyhdalewicz. Mogę mówić otwarcie?

R. Simonowicz. Rozumie się dlatego pytam, my tu wszystko otwarcie mówimy.

Dyhdalewicz. Ci podsądni niewinni. (Poruszenie). Mamy podejrzenie, że to zrobił ten, co był uwięzionym.

R. Simonowicz. Kto?

Dyhdalewicz. Łucio. Ja w to święcie wierzę i od tego nie odstępuję.

R. Duniewicz. Czy dlatego, że ks. proboszcz przyszedł do przekonania, że to „mańkut" zrobił?

Na temat ten rozpoczęła się dyskusja, w której ks. Dyhdalewicz broni energicznie swoich spostrzeżeń, formułując w ten sposób, że jeżeli sprawca równocześnie dusił za gardło i bił, to musiał dusić prawą a bić młotkiem lewą ręką, głębokość zaś uderzeń po prawej stronie ciała zadanych, wskazuje na to, że sprawca w lewej ręce musiał posiadać wprawę i siłę.

Na pytanie dr. Roińskiego odpowiada świadek, że łąkę między Bełszowem a Kukizowem zna wybornie, gdyż polował na niej często na krzyki i dubelty. Jest ona mokra i przystęp do niej w nocy jest prawie niepodobny, gdyż z dwu stron jest oblana wodą.

Na dalsze pytania zeznaje, że przybywszy we środę do Kukizowa zdziwił się, zastawszy ks. T. przytomnego zupełnie. Sędzia Kownacki spisywał z nim protokół, ks. T. nie chciał odpowiadać bojąc się późniejszego kłopotliwego stawiania się przy rozprawie. Ksiądz Dyhdalewicz wytłumaczył mu, że protokół zaprzysiężony zastąpi go przy rozprawie, co skutkowało.

Dr. Roiński. Czy nie słyszał ks. proboszcz, że w r. 1885 ks. T. powierzył p. Strz. jakie kapitały?

Dyhdalewicz. Nie słyszałem o tem.

Dr. Roiński. A o kradzieżach u niego?

Dyhdalewicz. O, słyszałem, przed 20 laty skradziono mu coś 20.000 zł., jego systematycznie okradają. (Wesołość).

Trzynasty dzień rozprawy.

(Fg.) R. Simonowicz odczytuje na wstępie rozprawy podanie obrońców z d. 1. września, w którem proszą o bezzwłoczne zarządzenie zbadania przez biegłych stanu umysłowego, poczytalności i pamięci ks. T., gdyż tenże ciągle inaczej zeznawał w sprawie oddania klucza. Polecono 3. listopada zbadanie to dr. Feiglowi i dr. Lukasowi i nastąpiło ono w ciągu listopada. R. Simonowicz komunikuje, że depozyt złożony sędziemu śledczemu przez panią Strzelecką, będzie jutro trybunałowi z depozytu sądowego oddany, jutro też nastąpi przesłuchanie ks. Tchórznickiego. Poczem zapytuje strony, czy może jutro oddać ten depozyt ks. T.?

Dr. Girtler sprzeciwia się, bo to lice sądowe, które w dalszych fazach tej rozprawy lub innej będzie może potrzebne, a zresztą może sprawa przyjdzie pod rozpoznanie innej ławy przysięgłych; to wszystko zależy od werdyktu.

Dr. Gorecki. Zgadzamy się na wydanie depozytu, bo nie ma powodu prawnego do zatrzymania zwykłego depozytu sądowego, a ks. T. sam się tego domagał.

Strzelecka prosi także o oddanie depozytu. (Uchwałę w tej mierze poweźmie trybunał później).

Świadek Jan Kalinowski z Kukizowa, 81-letni starzec, był 23 lat organistą przy ks. T. a teraz zajęty przy gospodarstwie, (odkąd syn Józef objął funkcje organisty). po złożeniu przysięgi zeznaje, że o pobiciu ks. T. dowiedział się na polu. Posłała pani po niego; poszedł z innymi do ks. T., który mu powiedział: „Upadłem z łóżka, potłukłem się, pozakładaj mi deszczułki, abym więcej nie upadł". Pani Strz. kazała posłać po Rapsa, a ks. T. mówi: „Na co mi doktora"; a pan Strz. powiedział: „Ze Lwowa sprowadzę doktora", na co ks. T. nic nie mówił. Była krew na podłodze, więcej nie było; kazaliśmy obmyć podłogę, bo doktor miał przyjechać. Myślał ciągle, z czegoby się ks. T. tak pokaleczył. Nudno mi potem było samemu siedzieć; znalazłem za szafą siekierkę, poznałem jednak że znaku nie było na niej żadnego.

R. Simonowicz. W tym Kukizowie tak wszyscy się rozumieją. (Wesołość).

Kalinowski. Suknie były porozrzucane; rozwieszałem je.

R. Simonowicz. Ale wyście znali jego garderobę dokładnie i nie spostrzegliście braku spodni?

Kalinowski. Były inne, a nam nie wolno było chodzić do niego. Szelmostwo z kradzieży spostrzegli dopiero po przybyciu dr. Schmidta. Ks. T. przez cały dzień był przytomny i kazał mi zapytać się dr. Schmidta, co mu się należy. Powiedziałem to pani Strz., która pomówiła z doktorem; ks. T. mówił, że pieniądze w spodniach i spostrzeżono brak rzeczy. Wtedy ks. T. prosił panią Strz. do siebie, a mnie kazał wyjść; wyszliśmy z dr. Schmidtem z pokoju na dwór.

R. Simonowicz. Co pani Strz. mówiła?

Kalinowski. Słyszeliśmy ich rozmowę. Ks. T. powiedział, że pieniądze w trzeciej szufladce. Pani Strzel. mówiła, że nie znalazła pieniędzy, a później pani Strz. opowiedziała, że ks. T. wstał i dał jej pieniędzy z komody.

R. Simonowicz. Czy wówczas gdy przyjechał prokurator p. Sumper, posyłał pana po panią Strz.?

Kalinowski nie pamięta, bo chodził codziennie z 10 razy po panią. Świadek się żali, że rozbił sobie teraz głowę gorzej jeszcze od ks. Tchórznickiego — nie pamięta więc wszystkiego.

R. Simonowicz. A w zimie, jak ks. T. zachorował, co to było?

Kalinowski. Robił rękami, kucharz się bał o rzeczy ks. T. i zapieczętował je ks. Królicki. Wtedy ostatnią wolę wypowiedział.

Na pytanie dr. Stebelskiego opowiadał Kalinowski, że po środzie był już nieprzytomny, fantazował „że go trzech żydów napadło, pogrzeb sprawiał sobie".

Dr. Girtler. Co ks. T. mówił w 1885 r. o kradzieży?

Kalinowski. Powiedział, że okradli, nie chciał mówić nic. Jak go całkiem okradli w r. 1863, pytał go się dziedzic, co teraz ksiądz robić będzie, a on odpowiedział: „Pójdę, mszę odprawię, kawy się napiję i basta". (Wesołość).

Dr. Girtler. Skąd wam pani Strz. dała koszulę do przebrania ks. T.?

Kalinowski. Nie pamiętam — poszewkę zdjęto także i dano czystą zaraz w poniedziałek, nim doktor pryjechał.

Dr. Girtler. Czyście widzieli, że ks. T. dał jej wówczas rano klucz z szufladki obok łóżka, na to, aby pani Strz. wzięła bieliznę?

Kalinowski. Jak on miał z panią co do czynienia, to ja stał na stronie, on musiał dać kluczyk, nie widziałem jednak.

Dr. Girtler. Czy księdzu T. mówił pan o tem, że się coś złego kręci koło Strzeleckich?

Kalinowski. Nie wiem. Po aresztowaniu dopiero pani Strzel. mówił mi: „Niech się ratują, ja im nic nie winien". Zresztą mówić z nim już nie można było, gdyż gadał banialuki, bałamucił, śpiewał.

Dr. Stebelski. Gdzie się golił?

Kalinowski. Gdziebądź, ale często krwawił się i obcierał obrusem w kościele.

Dr. Dulęba. Wspomniał ten świadek dzisiaj, że ks. T. opowiadał, że przyszli żydzi. Dziś w nocy doniósł dr. Dobrowolskiemu właściciel Bryniec Cerkiewnych, Zwolski, że żydzi namawiali Tymczuka, aby mordował z nimi ks. T. Jego przedtem zamknęli, a żydzi sami to zrobili. Okoliczności te nader ważne. Proszę wezwania świadków Filipa Wolfa, Tomka Tymczucha.

Dr. Giirtler. Te okoliczności są mi wiadome ze sprawy Gnota; będzie lepiej, jeźli na to się oświadczę po przesłuchaniu Gnota; wówczas cały szereg świadków powołam jeszcze.

R. Simonowicz (na później odracza uchwałę).

Wchodzi na salę świadek Ignacy Polański, 38-letni, przedtem lokaj, a teraz szafarz na Bołszowie zaprzysiężony. Służył w Kukizowie 26 lat, a 2 lata w Bołszowie.

R. Simonowicz. Jak to rozumieć, że gdy był sędzia śiedczy p. Kownacki, Polański go podsłuchiwał?

Polański. Na wsi wszyscy ludzie są ciekawi — słuchałem raz, jednak nie podsłuchiwałem, bo drzwi były otwarte.

Następnie opowiada przyjęcie u Strzeleckiego w Bołszowie 29 lipca. Potem Strz. pił herbatę, a Polański rozebrał go i ubrany był Strz. w koszulę U.. U.. Ugera. (Wesołość). Rano pojechał do domu do Kukizowa i wrócił zaraz na Bołszów. Później Władek przywiózł kartkę, zaniósł ją świadek, zbudził pana, lecz musiał zaraz na nowo zasnąć. Nadszedł Horwat, który znał usposobienie pana, że lubi na nowo zasnąć.

R. Simonowicz. Uważaj, nie żartuj — to komedja (krzyczy) prawdę mówić. To wielkie dzieło, jeżeli kto z was kręci. My tu rozumiemy co prawda, a co sztucznie ułożone.

Polański opowiada dalej.

R. Simonowicz. Czy po tym wypadku znikł jaki garnitur, że po tygodniu znalazł tę kartkę w stoliku nocnym i pokazał ją p. Kochanowskiemu, który ją wręczył p. Kownackiemu.

Polański. Nie mogło zniknąć, bo wiem, co było w szafie.

R. Simonowicz. A ks. T. widziałeś?

Polański. O 10 rano widziałem go, pani powiedziała: nie wie, co się stało, że mówi, iż się potłukł.

R. Simonowicz. A pani nie mówiła, że to była słabość?

Polański. Nie przypominam sobie.

R. Simonowicz. Jak długo bawił w lecie Władysław Strzelecki?

Polański. 6 tygodni — przedtem był raz; kiedy, nie mogę sobie teraz przypomnieć.

R. Simonowicz. Tak można na gumnie mówić, nie przed trybunałem.

Polański. Nie pamiętam.

R. Simonowicz. Tak rozumiem.

R. Duniewicz. Kiedy pan poszedł spać 29 lipca.

Polański. Około 3 rano. Noc była pochmurna.

Dr. Stebelski. Czy nie znaleziono śladów krwi na rzeczach w poniedziałek?

Polański. Wcale nie. Były w porządku tak samo, jak je wczesyłem.

Dr. Stebelski. Po co wyjechał potem Polański do Kukizowa?

Polański. Jak komisja przyjechała do usługi.

Na pytanie prokuratora odpowiedział Polański, że słyszał, iż ks. T. chowa pieniądze w łóżku, a na pytanie dr. Roińskiego, że Strzeleccy nie kazali mu nigdy podsłuchiwać p. Kownackiego ani szpiegować Sapanga.

R. Simonowicz odczytuje obojętne zeznania parobków Bilousa i Iwana Lewińskiego.

Dr. Girtler (do Strzeleckiej) Słyszała pani, że Kalinowski nie przypomina sobie, czy posyłał wtedy ks. T. po panią, i nie widział, czy dał ks. T. pani kluczyk?

Strzelecka. Stary, ma 80 lat, nie przypomina sobie; to ma swoje prawa.

Świadek dr. Edmund Schmidt, rodem ze Lwowa, 35-lekarz miejski i kolejowy oświadcza, że już trzy razy był słuchany w sądzie, a nadto raz przed p. Madingera, a drugi raz przed p. Steczla w Policji. Po złożeniu przysięgi zeznał, że w poniedziałek około godziny 1 był u niego p. Władysław Strzelecki, który mu powiedział, że ma jechać do ks. T., który po epilepsji czy konwulsjach upadł z łóżka, i potłukł się — kazał zabrać arnikę, bo krew była. Znałem od lat kilku Strzeleckich. Władysława znałem ze szpitala; leczyłem w jego rodzinie, w przyjaźni nie żyłem. Aleks. Strzeleckiego znał z czynności u p. adwokata Gajewskiego. Wspomniał mu też wtedy Władysław, że ks. T. miał dawniej takie napady. P. Aleks. Strz. przyjechał po mnie; w podróży opowiadał mi on, że ksiądz miał 2 razy takie napady i teraz potłukł się. Zrobiłem uwagę, że niewyspany; a p. Aleks. powiedział mi, że w sobotę jako „wiceprezes tinglu" musiał tam przepędzić noc, a ubiegłej nocy przyjmował gości; był on wskutek tego znużony. Do Kukizowa przyjechali około 5. Pani Strzelecka przywitała się ze mną, wychodząc z dworku — p. Aleks. przedstawił mnie poprzednio, nic nie mówiła. Księdza T. zastałem mocno skrwawionego. Na zapytanie powiedział, że spadł i potłukł się. Krew nad okiem zaplamioną całą stronę lewą głowy, ks. T. leżał w czystej koszuli, a poszewki nie było, tylko była żółta nasypka.

R. Simonowicz. Mamy tu czterech świadków na tę okoliczność.

Schmidt. Nie przypominam sobie. Ksiądz kaszlał krwią. Powiedziałem w pierwszej chwili p. Aleksandrowi: ksiądz pewnie w malignie potłukł się, może ma zapalenie płuc i upadł w gorączce. Pytał się Aleks. czy nie ma niebezpieczeństwa, czy nie pójść po księdza. Powiedziałem: owszem. Wyszedł. Strzygę, golac i badając, znalazłem 4 rany na głowie, obrzęk na oku wzbudzało to we mnie podejrzenie. Opatrzyłem rany, ks. T. nie chciał żadną miarą zaszyć rany. Przekonałem się dalej, że żebro złamane, były miliony mnoh. Trwało to godzinę. Opowiedział mi, że w niedzielę rano odprawił mszę, jadł obiad, wieczorem był na kolacji u pani S. i wypił dwie szklanki herbaty z rumem. Tłumaczę mu, że niemożebne, aby te rany były z potłuczenia — on: „Nie mącz mnie pan, potłukłem się". Poszedłem na kawę do pani Strz., powiedziałem, że rzecz nie jasna, że nie pojmuję, jak chory w napadzie epilepsji lub konwulsji mógł sobie coś podobnego zrobić. A pani Strz. odwiedziła się, że już miał dawniej rany w napadzie epileptycznym. Powiedziałem wtedy otwarcie, że tu zachodzi zbrodnia, że usiłowano ks. T. zamordować. Na to mi pani Strz. powiedziała: „To dziwne, a przecież są pieniądze, zegarek, szafy nienaruszone."

R. Simonowicz. Czy to była irytacja?

Dr. Schmidt. Może nieufność, dlatego że nie wierzyła w to i że od ks. T. słyszała, iż upadł i potłukł się. Po skończeniu kawy poszedłem do ks. T. i pytałem się go do znudzenia, a ks. T. mówił, że upadł i wygramolił się. Badałem dalej najdobrodusznie, nic podejrzanego nie znalazłem. Podłoga była świeżo wmyta. Na framudze i pieca znalazłem ślady krwi, kilka plam, a na framudze drzwi ślady trzech palców zakrwawionych. Nabyłem pewność, że zbrodnia popełniona. Wypytywałem organistę starego, nic mi nie mógł powiedzieć, tylko: „O pan szczynte tu coś podejrzywać, lepiej mnie wyjść, aby mnie o kradzież nie podejrzewano". Ks. T. stereotypowo odpowiadał mi: „Nic się nie stało, spadłem". Później poszedłem do ogrodu, [illegible] się z panią Strz. i starałem się ją przekonać, że domniemanie moje uzasadnione, a ona na to: „Zaczekajmy, może przy spowiedzi coś powie". O 7. wieczorem przyjechał ks. Pasiut, prosiłem go, aby pod groźbą spowiedzi wymógł on na ks. T. co się stało. Ks. Pasiut był zdziwiony, przyrzekł zapytać się. P. Strzelecki był także szczerze zdziwiony i zapytał, co się stało.

R. Simonowicz. Czy pan nie mówił, niech ksiądz nie idzie, bo teraz pani Str. konferuje z ks. T.

Schmidt. Nie — poszedłem ze Strzeleckimi do ogrodu, a pani S. powiedziała, że może zatrzymać się do jutra — że przyjedzie do ks. T. Naglitem aby dać znać do sądu — a pani S. na to odpowiedziała, po spowiedzi będzie widzieli jak postąpić. Pytałem o lekarstwo, a pani Strz. „Nie ma ich, to kazała pieniądze wydobyć z szuflady" [illegible] pieniędzy [illegible] za krzyż pański wydobył od niego [illegible]

Schmidt. Nie ks. T.! zaczętem pytać o pieniądze [illegible] nie można się było pytać, a po powiedziałem, może przypomnę, a ks. T. „nie można. Myślałem, że zrobi to w mojej nieobecności. Wyszliśmy z Aleksandrem — a oni zostali.

Po chwili pani Strz. wyszła zirytowana — ks. Pasiuta nie było. Pani S. powiedziała że ks. T. tak ciężko chory, kazało mi wstać z łóżka, sam otworzył komodę i dał mi tam zwitek — mówiła że tu jest 320 a było 157 zł. P. Aleksander pojechał [illegible] udzielone zostały ks. T. sakramenta [illegible] „daj pan spokój, [illegible] Pozostało mi nic innego jak [illegible] gdzie mi nikt nie wierzył. [illegible] danie śladu duszenia na gardle i na żebrach

ślady młotka — tłumaczyłem to dokładnie panu Strz. wykładałem mu formalnie — a pan Strz. „Ja odpowiadam za honor domu, przekonałeś mnie pan, dam znać do sądu, choćby mama miała spazmować."

Siedząc już na wózku, około godz. $8^{1}/_{2}$ wieczorem, słyszałem „gdzie spodnie księdza" — ruszyliśmy natychmiast i wróciliśmy do Lwowa o 11. wieczór. Pożegnał mnie wtedy p. Aleks. i powiedział, że idzie do dr. Dąbrowskiego zapytać, gdzie doniesienie zrobić. Rano honorarium p. Aleksander zostawił w mojej nieobecności w zapieczętowanej kopercie i powiedział żonie mojej, że zrobił doniesienie do sądu, nie chciał zostawić plamy na domu swoim.

Strzelecki. Z szukaniem spodni było jeszcze przed wsiadaniem na wózek, bo razem z p. Schmidtem szukaliśmy tych spodni, a ks. T. powiedział „teraz w nocy nie szukajcie".

R. Duniewicz. Kiedy powiedział ks. Pasiut „daj pan spokój"?

Dr. Schmidt. Po spowiedzi i po komunii.

R. Duniewicz. Bo tak tu rzecz przedstawiają, że brak spodni spostrzeżono przed wzięciem pieniędzy z szufladki — czy ruch za spodniami był znacznie później potem, jak pani Strz. pokazała te pieniądze?

Dr. Schmidt. Znacznie później.

Dr. Bogdani Czy według zdania pana mógł on wtedy wstać?

Dr. Schmidt. To mi było dziwnem, bo przed chwilą w czwórkę musieliśmy podnieść ks. T. przy przebieraniu koszuli — dziś przypuszczam, jeżeli ks. T. żyje jeszcze, wtedy myślałem, że nocy nie przeżyje.

R. Simonowicz. Na jakiej podstawie pan przypuszcza teraz, że mógł wtedy wstać?

Dr. Schmidt. Każda z tych ran była śmiertelna, ale wszystko możliwe, jeżeli to wszystko przebył? — wówczas jednak wydawało mi się to niemożebnem.

Na pytanie r. Duniewicza powiada dr. Schmidt stanowczo, że o spodniach słyszał na wózku dopiero.

Dr. Roiński prosi o odczytanie zeznań dr. Schmidta z 6. października, w których wyjaśnia tę rzecz.

R. Simonowicz odczytuje te zeznania dra Schmidta. Wtedy wyraźnie powiedział dr. Schmidt: Gdyśmy poszli po lekarstwo, kazał sobie ksiądz T. podać spodnie, ale wtedy ich nie było.

R. Simonowicz. Czy przez wzgląd na czas i ówczesny stan było możliwem, aby wstał i wyjął pieniądze.

Dr. Schmidt. Czasu było dosyć, 4 do 5 minut.

R. Simonowicz. Kto pana zapraszał później, abyś odwiedzał ks. T.?

Dr. Schmidt. 5. czy 6. sierpnia, gdym wstąpił do p. Strzeleckich, powiedział mi ks. T. że chwilami nieprzytomny, że zapuchnięty, ale ma się bardzo dobrze, nie odwidził go jednak żaden lekarz, bo rodzina telegraficznie uwiadomiona, nie odwiedza go. 8. sierpnia prosił mnie p. Strz., abym pojechał do ks. T. bo ma zimnicę. Przyjechaliśmy wówczas; stan ks. T. był tak rozpaczliwy, że myślałem, iż lada chwilę skończy. Miał znaczną gorączkę, było mefityczne powietrze. Z p. Kochanowskim skonstatowaliśmy, że nic zrobić nie można. Majaczył „o balu, o kozakach" — rzucał się — zbadać nie można było także dlatego, że był taki fetor.

R. Simonowicz. Dlaczego był wtedy w takiem zaniedbaniu?

Strzelecki. Ze służby nikt brać się nie chciał — musiałem fornala sprowadzić — trzy razy sienniki zmieniano.

Dr, Schmidt. Do tego trzeba było sztucznych łóżek, wielkiej opieki lekarskiej.

R. Duniewicz. A cóż było ze spodniami?

Dr. Schmidt. Mnie się zdaje, że wówczas gdy siedziałem na wózku — nie pamiętam — wiem że szukano przedtem, nie przypominam sobie jednak czego. — Dalej zaprzecza stanowczo, aby wstrzymywał ks. Pasinta i mówił mu, że teraz liczą pieniądze pani S. i ks. T.

* * *

R. Simonowicz po przerwie półgodzinnej odczytał zeznanie dr. Aleksandra Lecha, lekarza powiatowego, który zeznał, że w lipcu i sierpniu nie był w Kukizowie, gdyż nie było tam zarazy — być jednak może, że supponowano we dworze, że przyjedzie, gdyż padło tam kilka sztuk nierogacizny.

Dr. Roiński. D. 28. lipca wpłynęło do starostwa powiatowego we Lwowie podanie pana Aleksandra Strz., jako przełożonego obszaru dworskiego, w którem donosił tenże, że wybuchła epidemia nierogacizny i upraszał o wydelegowanie sanitarnej komisji. Składam to podanie i proszę o stwierdzenie, że takie podanie wpłynęło do starostwa.

Strzelecki. R. Kosiński powiedział mi osobiście, że 30. lipca najdalej będzie komisja.

Dr. Stebelski (do dr. Schmidta). Czy nie jest możność wykluczona, że ślady krwi na framudze pochodziły od ks. T.?

Dr. Schmidt. To wykluczone, gdyż ślady krwi wysoko.

R. Simonowicz. W resume przytoczę wypadek, że ofiara taka oparła się o ścianę jeszcze.

Dr. Stebelski. Czy z zachowania się pani Strz. wyniósł pan przekonanie, że pani S. chciała usunąć podejrzenie zbrodni?

Dr. Schmidt. Nie dziwiłem się, gdyż i ks. T. mówił mi ciągle: „idź pan sobie — nic mi się nie stało". Pani S. była wprawdzie bardzo zafrapowaną — przyjąłem to za rodzaj lekceważenia moich wiadomości lekarskich — ale tłómaczę to ciągłem przeczeniem ks. T. Gdy pani Strz. przyniosła pieniądze, była przerażona, mówiła „tu miało być 320 zł."

R. Simonowicz. Jak panu pokazała 3 pięćdziesiątki, czy to wrażenia nie zrobiło na panu: „panie konsyliarzu, to epilepsja"?

Dr. Schmidt. Ja o faktach tylko mówić mogę.

R. Simonowicz. Czy nie miał pan myśli — te 3 pięćdziesiątki — to coś dziwnego?

Dr. Schmidt. Nie.

R. Simonowicz. To nam wystarczy.

Na zapytanie r. Simonowicza powiada dr. Schmidt. Logicznie rzecz biorąc, wymioty nastąpiły po wstrząśnięciu mózgu.

R. Simonowicz. Czy pan wykluczasz, że skutkiem objedzenia przyszły wymioty?

Dr. Schmidt. Nie — ale tego faktu nie mogę zrozumieć i wytłómaczyć sobie, aby on sam spadł.

R. Simonowicz. W domu mej matki w Czerniowcach, niejaki Knauer przez Weicha został 4 razy pobity siekierą — wstał śmiertelny ugodzony i uciekł do mojej siostry — był pod drzwiami pukał, a wtedy strzelił Weich i strzału tego słyszeć nie można było!

Dr. Schmidt. Kazuistyka lekarska nie przebrana.

R. Simonowicz. Zdarza się także podczas wojny, że czaszka pałaszem przecięta, a jeździec jeździ jeszcze na koniu?

Dr. Schmidt. „I to się zdarza".

Dr. Girtler. Czy nie spostrzegł pan, aby kto nawet prymitywnie zaopatrywał rany?

Dr. Schmidt. Nie. Skrzepy krwi musiały mieć co najmniej 16—18 godzin.

Dr. Girtler. Nic nie uczyniono dla odratowania?

Dr. Schmidt. Nie. Pytałem, dlaczego umyto podłogę i zdjęto koszulę, odpowiedziano: że „była duża kałuża krwi", a co do koszuli, że była mocno zakrwawioną, chciałem ją oglądnąć, a pani S. powiedziała, że koszula i poszewka dana do prania.

R. Simonowicz. Pan obandażował głowę ks. T. Pytano pana w śledztwie, czy możebnem, iżby po obandażowaniu zbroczyć sobie palce — powiedział pan nie. Czy wtedy krew podczas bandażowania na poszewkę dostać się nie mogła?

Dr. Schmidt. Możebnem jest, zresztą chory pluł krwią i z nosa krew szła.

Dr. Girtler. Wiele lekarstwa zapisane przez pana mogły kosztować?

Dr. Schmidt, Najwyżej 2 zł.

Dr. Girtler. Czy pan nie robił wyrzutu, iż nie zaliczkowała z własnych pieniędzy?

Dr. Schmidt. Nie. Pani S. powiedziała wtedy, że „ks. T dał mi kluczyki do komody, aby wziąć pieniądze".

Strzelecka. Ks. T. zapomniał wtedy, że pieniądze w górnej części, i nie potrzeba klucza, bo tam był gwóźdź.

Dr. Girtler. A duszenie?

Dr. Schmidt. Odcisków paznokci nie widziałem; od palucha był odcisk. Były sińce odpowiadające palcom, całe pasy.

Dr. Girtler. Czy wskazywały one łapę, czy małą rękę?

Dr. Schmidt. Tego powiedzieć nie mogę, zauważyłem to dopiero przed samym odjazdem?

Dr. Girtler. Bo pan w śledztwie wyprowadził wnioski?

Dr, Schmidt. Nie przypominam sobie; mówiłem tylko, że rzut nie był silny.

R. Simonowicz. Zdarzyło się już, że w uścisku przyjacielskim złamano żebra?

Dr. Schmidt. Na łóżku była prawdziwa tandeta; baranica, rozmaite przedmioty — cały bazar. Prosiłem, aby plamy we framudze i na ścianie były zachowane, chociażby warta miała stać, aż komisja przyjedzie. Powiedziałem, jeżeli państwo nie zrobicie doniesienia, to ja zrobię, ale nie było to groźbą. W poniedziałek 30. lipca był ks. T. całkiem przytomny; jedno mnie tylko uderzyło na chwilę, siedział potem na krawędzi łóżka ze spuszczonemi nogami i powiedział mi po niemiecku: „Ich will was machen". To że mówił po niemiecku mnie uderzyło. (?) Śpiączkę tłumaczyłem sobie upływem krwi.

Dr. Girtler. Czy tam nie był dziwny, specjalny jakiś zapach lekarzowi tylko znany, który by na coś innego wskazywał?

Dr. Schmidt. Nie.

R. Simonowicz. Czy panu nie przyszło wtedy na myśl, że to musiał mańkut zrobić?

Dr. Schmidt. Ja sobie tłumaczyłem zaraz tak, że mańkut nie mógł tego zrobić (tłumaczy).

R. Simonowicz. Same hipotezy.

Na zapytanie dr. Goreckiego powiada dr. Schmidt, że krew skrzepnąć mogła już do godz. 8. rano.

Dr. Gorecki. A więc pp. Strz. nie może trafić zarzut, że oni nie starali się zatamować krwi.

Dr. Dulęba. Czy pan mógł przypuszczać, że na drugi dzień będzie ks. T. już ubrany siedział?

Dr. Schmidt. To było coś nadzwyczajnego, nigdy nie byłbym przypuszczał.

Następnie biegli lekarze dr. Feigel i Lukas stawiają pytania.

Dr. Schmidt odpowiada: „Tętno było pełne, napięte mocno, oddech przyspieszony, termometr wskazywał 38.2. Koszulę trzeci raz zmieniono. Podawano później ks. Tch. wino. Przy przebraniu koszuli oponował. Pani Strz. otworzyła kluczykami szafę. Wychodziła dla mnie po ręczniki, gdyż na gospodarstwie całem nie było ręczników.

Dr. Gostyński chce stawiać pytania co do ran.

R. Simonowicz. Pan jesteś tylko rzeczoznawcą co do stanu umysłowego.

Dr. Gostyński. Ja nie wiem, do jakiego fachu zostałem powołany, z prezydjum nie jest nie powiedziane.

R. Simonowicz. Pp. dr. Barącz i dr. Lukas co do ran wezwani, a pp. Feigel, i dr. Gostyński, jako biegli co do stanu umysłowego.

Dr. Girtler. P. dr. Feigel jako chemik sądowy został wezwany, a p. Gostyński jako biegły co do stanu umysłowego na żądanie podsądnych.

R. Simonowicz. Zresztą proszę pytać.

Dr. Gostyński pyta — poczem bada jeszcze świadka prokurator dr. Girtler i dr. Barącz.

Wchodzi świadek Władysław Strzelecki z Płuhowa, 49 lat, urzędnik szpitala powszechnego.

R. Simonowicz. Byłeś pan w śledztwie w tej sprawie?

Strzelecki. Byłem jako obwiniony, a teraz jako świadek.

R. Simonowicz. W jakiem pan pokrewieństwie?

Strzelecki. Jestem stryjecznym bratem.

R. Simonowicz. Przysługuje panu prawo uchylenia się od świadectwa.

Strzelecki. Nie mam powodu usuwać się od świadectwa.

R. Simonowicz. Musisz pan więc tak jak każdy obcy zeznawać prawdę.

Dr. Girtler. Na podstawie §. 170. sprzeciwiam się jego zaprzysiężeniu. W tej sprawie był słuchany jako posądzony o udział w samym czynie. Poprzednio nie bywając u Strzeleckich, w r. 1888 przez 2 miesiące bawił w Kukizowie. Bezpośrednio 25. lipca wyjechał — 30. lipca bardzo rano dowiadywał się u woźnicy w hotelu Kuhna — nie wiem — o co? Później poszukiwał go Aleks. Strzelecki, zajeżdżał do niego, bawił nocą etc. — śpią razem — bez wszelkiej rzeczywistej potrzeby udaje się do Kukizowa i bawi tam, a bezpośrednio przed oddaniem pieniędzy 20. sierpnia p. Władysław Strzelecki wraca do Lwowa i od tego czasu tam się nie ukazuje. Z domu p. Strzeleckiego wyszedł anonimowy list, pisany przez jego 18-letniego syna, który miał zmylić śledztwo sądowe. Nie miałem wprawdzie podstaw do dalszego ścigania p. Wł. Strz., ale zostały podejrzenia pośredniego lub bezpośredniego udziału w zbrodni, lub dania pomocy zbrodniarzom.

Dr. Dulęba. Batiuk i Hadyna byli także z początku jako obwinieni przesłuchani, a odebrano od nich przysięgę; dlaczego niema równości wobec ustawy? Strzelecki Wł. bawił w Kukizowie w lecie, bo był chory, a nie miał środków na wyjazd do kąpiel. Obrońca zbija dalsze poszlaki i zastrzega się, aby je w ogóle nazwać można było poszlakami. Wszystkie podejrzenia prokuratorji upadają.

R. Simonowicz odczytuje wniosek prokuratora państwa z 23. listopada 1888, gdzie oświadcza, że nie widzi podstawy dalszego ścigania Wł Strzeleckiego o zbrodnię morderstwa skrytobójczego.

Trybunał po naradzie trwającej 20 minut, uchwalił od p. Wład. Strzeleckiego odebrać przysięgę, albowiem według §. 170 post. kar. nie wolno odbierać przysięgi tylko od tych osób, którym udowodniono albo które podejrzywa się o czyn karygodny — co do którego mają być słuchani. Trybunał wedle wyniku rozprawy dotychczas prowadzonej nie ma podstawy podejrzywać świadka Str. aby takowy czyn popełnił lub w nim jakikolwiek brał udział.

P. Girtler zastrzega sobie zażalenie nieważności, poczem zaprzysiężono pana Władysława Strzeleckiego.

Wśród ogólnego znużenia przerwano na prośbę przysięgłych rozprawę o godz. $3^{3}/_{4}$ popołudnu do jutra rano.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 28. stycznia.

* **Żałobne nabożeństwo.** We wtorek d. 29. bm. o godzinie 10. rano za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego, szewca, pułkownika 20. pułku piechoty b. wojska polskiego, odbędzie się staraniem zarządu szewców lwowskich żałobne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów, jako w 71. rocznicę śmierci jego.

* **Na posiedzeniu Izby rękodzielniczej** lwowskiej, które odbyło się wczoraj, przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności za rok 1888, a dalej rezygnację p. Walichiewicza z godności zastępcy prezesa. Na następne trzechlecie wybrany został 32 głosami (na 34 głosujących, reprezentantów 18 stowarzyszeń rękodzielniczych) prezesem p. Stanisław Niemczynowski a zastępcą p. Michał Michalski.

* **W sprawie wyborów.** Z powodu błędnej wzmianki w dzisiejszym *Dzienniku Polskim* co do p. E. Brajera, otrzymujemy następujące pismo:

„Na żądanie pana Emila Bertemiliana Brajera poświadczam, iż ściślejszy komitet przedwyborczy miejski nie zastanawiał się wcale nad jego kandydaturą z powodu, iż tenże w piśmie do mnie wystosowanem oświadczył, że do Rady miejskiej nie kandyduje i prosi, aby rzeczony komitet przy całej swej akcji nad osobą jego przechodził do porządku dziennego.

Lwów d. 28 stycznia 1889.

Dr. Gustaw Roszkowski."

Telegramy „Gazety Narodowej".

Bank ziemski w Poznaniu.

Od komitetu, zajmującego się w Galicji zebraniem funduszu na Bank ratunkowy poznański, otrzymujemy następujący telegram:

Kraków d. 28. stycznia. W ostatnich dniach inne dzielnice Polski poparły silnie sprawę Banku ziemskiego; tylko kilkadziesiąt podpisów brakuje, aby Bankowi wolno było rozpocząć działanie. A jeżeli do kilku dni podpisów tych nie zbierze, będzie musiał rozwiązać się sromotnie Za wszystkich uczciwych ludzi, którzy pieniądze wpłacili, a tylko formalności podpisu nie dopełnili, komitet galicyjski poręczył, że arkusze subskrypcyjne niebawem do Poznania nadejdą. Przedewszystkiem więc do tych prośba niniejsza, by zobowiązania swoje jak najrychlej spełnili.

Na wypadek zaś, żeby między osobami temi znaleźli się opieszali, niesłowni, lub o cześć narodową i swoją własną niedbali, niechże więc inni ludzie dobrej woli świeżą subskrypcją dodatkową lukę tę zapełnią i podpisami swemi w ciągu tych kilku jeszcze dni ratują Bank od zguby, a społeczeństwo od wstydu.

Wiedeń d. 28. stycznia. Z okazji urodzin cesarza niemieckiego odbyło się wczoraj wieczór u ambasadora niemieckiego galowe przyjęcie, na którem znajdowali się cesarz, arcyks. Rudolf i inni przebywający w Wiedniu arcyksiążęta, wszyscy w pruskich uniformach i z pruskiemi orderami. Byli także arcybiskup Ganglbauer i ministrowie Kalnoky, Taaffe z małżonką i inni.

Paryż 28. stycznia. W departamencie Cote d'Or otrzymał przy wyborze posła do Izby deputowanych republikanin Bargy 25.545 głosów, radykał Prost 22.783, Boulanger 11.707 głosów. Musi się przeto odbyć wybór ściślejszy.

Paryż d. 28. stycznia. Stosunek głosów przy wyborze Boulangera następujący: Głosujących 435 860 Boulanger otrzymał 244.070, Jacques 162.520, Boule 16.760, a 10.358 gł. rozstrzeliło się.

Paryż d. 28. stycznia. Rząd odbył wczoraj o godzinie 11 wieczorem naradę pod przewodnictwem Carnota, na której rozbierano sytuację z powodu Boulangera Floquet ofiarował teki gabinetu prezydentowi do dyspozycji, lecz Carnot postanowił czekać zebrania Izby.

Floquet ma wystąpić z wielką mową w parlamencie, Dzienniki republikańskie przyznają, że rzeczpospolita poniosła wczoraj ciężką klęskę — dodają jednak, że nie jest ona tak bardzo wielką, aby tracić odwagę.

Petersburg d. 28. stycznia. Potwierdza się, że carowa na wiosnę na kilka miesięcy do Neapolu wyjedzie, jeżeli dr. Charcot w Paryżu potwierdzi zdanie tutejszych lekarzy. Według *Grażdanina* oświadczył inżynier Kmit, że kotły parowe wojennych statków minowych są niedostateczne.

Petersburg d. 28. stycznia. Minister skarbu Wysznegradzki, korzystając z obecnej pomyślnej sytuacji zamierza dalej podnieść kurs rubla, i w tym celu za pośrednictwem tego samego konsorcjum francuskiego, które ostatnią wielką pożyczkę rosyjską przeprowadziło, zaciągnąć nową pożyczkę na konwersję 250 milionów rubli w złocie.

Florencja d. 28. stycznia. Według tutejszych dzienników, zanosi się na strejk służby kolejowej w całych Włoszech, która około 20.000 członków liczy.

Konstantynopol d. 28. stycznia. Katolicki biskup w Macedonii, ks. Mladen, korzystając z waśni między tamtejszymi Grekami, Serbami i Bułgarami, rozwija ogromną czynność w nawracaniu prawosławnych na unię.

Konstantynopol d. 28. stycznia. Angielska firma Wadstone ubiega się o koncesję na linię kolejową z Saloniki przez Bertol do Serfidżi.

Rzym d. 28. stycznia. Według *Esercito* będą drobne warownie między Turynem a górą Mont Cenis (granica francuska) pomnożone,

Nowy Jork d. 28. stycznia. Komisja Izby posłów dla spraw zagranicznych wysadziła podkomitet dla sprawy Samoa którą się obie Izby zajmują. Przewodniczący podkomitetu oświadczył, że przy końcu konferencji doszło było między Stanami Zjednoczonemi, Niemcami i Anglią do postanowienia, iż *status quo* ma być przywrócone, dlatego więc Malietoa, którego Niemcy na wyspy Marshalskie wywieźli, powinien być na tron przywrócony. Rozgoryczenie przeciw Niemcom wzmaga się w całych Stanach Zjednoczonych.

Zanzibar d. 28. stycznia. Sułtan wykazuje, że go niemieckie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie niesłychanie okradało i ciągle okrada. Sułtan robił przedstawienia niemieckiemu konsulowi jeneralnemu, ale napróżno. Misja francuska w Baganayo, która ma teraz 8.000 zbiegłych do wyżywienia, prosi usilnie o pomoc pieniężną.

Wiedeń dnia 28. stycznia 1 god. 45 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** 312·—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 49 90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 313·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 124 60. Akcje Unionbanku 220 50. Akcje kolei Karola Ludwika 206 50. Akcje kolei Północnej 250 —. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 100 75. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 256·25 Akcje kolei Lw.-Czern. 222 50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 178 50 Losy komunalne wiedeńskie 142 50. Akcje Tow. tureckiego 111·50. Galic. oblig. indemniz. 105 —. Akcje kolei półn.-cno-zachod. (lit. B. Elbethal) 198·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 226·50 Akcje Bankvereinu 105 50 Rosyjski rubel papierowy 127 25 Losy prem. węg. —.—.

$4^{2}/_{10}$% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —.—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101·20. 5% renta węg. papierowa 93 45. Napoleondory —.—. Marki niem. -·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. stycznia 1888:

Hotel Żorża. F. Bellenger z Paryża. L. Skrzyński z Krakowa. A. Żuk-Skarszewski z Zagajowa. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. Fedorowicz z Czerniechowiec S Cieński z Wodnik. T. Starzyński z Derewni. St. Sarnecki z Turynki. F. Kozłowski z Lippy.

Hotel Francuski A. hr Wodzicki z Krakowa. L. hr. Starzyński z Podkamienia. Hr. Christalnig z Brzeżan. T. hr. Romer z Psar. A. hr. Romer z Kęt. K. Zaremba z Podhajec H Potemski z Tarnobrzegu. Dr. Kuryś z Lutowisk B. Babel i J. Zuamirowski z Krynicy. R. Dębicki z Mielca. S. Markus z Wiednia M. Biesiadecki z Wieliczki. Isak Lebowitz z Jass.

Hotel Angielski L Myszkowski z Jarosławia. K. Winiarski z Rymanowa. H Marciukiewicz z Buczacza. W. Gerstman z Ustrzyk.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefon Nr. 174 A).